

NIWA

TYGODNIK POLSKI

Rok L

Kurytyba, dnia 31. Października 1912 r.

Nr. 5.

Za wydawców: *Dr. Szymon Kossobudzki*. Redaktor: *Wojciech Szukiewicz*.

ŁATWIEJ POWIEDZIEĆ, NIŻELI ZROBIĆ.

Nie pomył się chyba przypuszczając, że jeżeli nie wszyscy polacy w Brazylii mieszkający, to przynajmniej bardzo wielka ich ilość zgodzi się na moje twierdzenie, żeśmy się tutaj wynaradawiać nie powinni, że obowiązkiem naszym jest być dobrimi polakami w całym tego słowa znaczeniu. Staralem się to jasno w Nr. 2. „Niwy“ wyłożyć, i mam nadzieję, że mi się to bodaj w zupełności udało.

A więc pierwszym i naczelnym naszym obowiązkiem jest być i pozostać dobrymi polakami.

Pytanie atoli zachodzi, jak się do tego zabrać, jak to w naszych warunkach osiągnąć, bo łatwiej jest tak sobie powiedzieć, niżeli zrobić. Trudności są ogromne, bo szkół polskich mamy niestety mało, stowarzyszeń polskich także nam brak, książki i gazety należą wśród nas do rzadkości, a przeciw wszystkiemu tego potrzeba do zachowania polskości, którą wielu z nas zbyt łatwo tutaj zatracza. Wobec tego postaram się podać kilka rad praktycznych, które to trudne zadanie znakomicie ułatwić mogą.

Przedewszystkim żaden polak nie powinien się żenić z cudzoziemką, a więc z Niemką, włoską albo nawet i brazylianką. Przecież mamy dosyć polek, z pomiędzy których żony sobie wybierać możemy i nienajmniej żadnej potrzeby szukania żon wśród kobiet, które polskiego języka nie znają, a może go nawet nie lubią i nie nawiądzają. Rozumie się samo przez się, że gdy żona polskiego języka nie zna i mówić nim nie umie a nawet nie chce, to i małż. musi powoli swego rodzimego języka zapomnieć, a dzieci ojcowskiej mowy we własnym domu nigdy słyszeć nie będą.

A gdy oboje rodzice są polakami i mowy swej się nie wstydzą, przeciwnie

są do niej przywiązani a nawet kochają ją jak na to ze wszech miar zasługuje, powinni ten skarb dzieciom swoim przekazać. Dzieci polskie powinny w domu z rodzicami i pomiędzy sobą mówić zawsze tylko po polsku. Nawet jeżeli w kolonii nie ma szkoły polskiej rodzice powinni przestrzegać obowiązku mówienia w domu tylko po polsku, a gdy się dziecko do tego od maledukiego przyzwyczai, zachowa ten piękny i szlachetny zwyczaj na zawsze nigdy o nim nie zapominając i przekazując go potom własnym dzieciom.

Ale jakkolwiek jest to bardzo wiele wszakże w zupełności jeszcze nie wystarczy, i trzeba używać rozmaitych innych sposobów w celu zachowania drogiej nam mowy polskiej. Wszystkie dzieci powinny czytać rodzicom nagłos polskie książki i gazety, powinny uczyć się na pamięć ładnych polskich wierszyków i rozmaitego rodzaju piosenek. W ten sposób bowiem będą miały sposobność ciągłego używania dobrego języka polskiego, do którego nabiorą szacunku i zamiłowania. Bawiące się pomiędzy sobą dzieci powinny mieć surowo wzbronione używanie języka portugalskiego chyba że się bawią z dziećmi brazylijskimi, czego także pomyśleć czynić nie powinny, póki własnej mowy dobrze nie poznają, i tak jej sobie nie przyswoją, ażeby nie zachodziła obawa, że zdołają ją w krótkim czasie zapomnieć. Obecnie słyszy się nieraz na polskich zebraniach i tańcach tylko mowę portugalską chociaż niema w zgromadzeniu ani jednego brazylijanina. Czyż to nie wstyd doprawdy! Słyszy się nieraz ludzi pod kociołem zgromadzonych i rozmawiających po portugalsku po wysłuchaniu polskiego kazania. Jest to postępowanie bardzo brzydkie i bardzo naganne. Na wszelkich zabawach i tańcach, na chrzcinach i weselach powinni polacy mówić jedynie i wyłącznie po polsku. Jeżeli się komu zdaje, że język portugalski

jest ładniejszy i lepszy od polskiego, to się bardzo myli i dowodzi tylko własnego nieuctwa. Nie ma na świecie mowy piękniejszej nad mowę polską, jeżeli ją kto tylko dobrze zna i dobrze nią mówić umie. Rzecz prosta, że gdy kto języka ojczystego nie kochając nie miłosierne go kaleczy i tak mówi po polsku, że aż uszy puchną, to każda inna mowa będzie ładniejsza; ale jeżeli kto mówi ładnie i dobrze po polsku może śmiało równać się z każdym, kto używa jakiego innego języka, bo dla polaka mowa polska jest najlepsza i najładniejsza. Pamiętajmy o tem zawsze i uczyny tak swoje dzieci.

Wojciech Szukiewicz.

ST. BRYKOCZYŃSKI.

MOJE WSPOMNIENIA.

R. 1863.

(Ciąg dalszy.)

Służba była lekka w swobodne dni; ale za to w czasie dyżuru, który co trzeci dzień wypadał, gdyż nas trzech było, bardzo ciężka. Nieraz gorzko żałowało się owych swobodnych czasów, spędzonych w piechocie Czerwńskiego; po paru tygodniach prosiłem o przeniesienie do piechoty, ale nie zgodzono się na to.

W swobodnym czasie jechało się na furgonie, odsypiając dyżur, jadło i piło w bród, albo odpoczywając, gawędziło z kolegami, a już we dworze, albo w miasteczku było używanie w całym znaczeniu tego wyrazu. Dzięki mundurowi i szabli, miano mnie powszechnie za oficera, zatem ugaszczano i traktowano wspaniale, w razie zaś bitwy można sobie było być, gdzie się spodobało.

Ala za to w czasie dyżuru wszystkie owe honory bokiem wylazły, zwłaszcza w nocy.

— Stefek! ruszaj do szpicy, żeby

na tę drogę zawróciła, co będzie pod samą wsią na prawo!

Wtedy Stefek ostrogi w boki i marsz! marsz! pędem, żeby wyminąć całą partię i do tej szczyty w porę dojechać.

W dzień, to nie, ale w nocy, to była prawdziwa bessarabska satysfakcja, szczególnie w lesie, gdy trza się było przemykać samym brzegiem drogi. Pnie drzew, gałęzie, a czasem rowy z dwóch stron drogi wykopane, sprawiły rozkosz. Specjalna jednak przyjemność była wtedy, kiedy partja jechała na podwodach, i dopiero trzeba się było przemykać i wymijać te furmanki, których bywało kilkadziesiąt i więcej.

Czasu zaś tracić na ostrożne wyminięcie nie było można, bo Murdelio nie żartował i wojskowym obyczajem żadnych okoliczności łagodzących nie uwzględniał. Zresztą poczucie obowiązku i chęć dobrego wykonania rozkazu sprawiły to, że się nie zważało na nic, tylko gnało, jak wiatr przed siebie, podciągawszy tylko pałasz wysoko, żeby się o gałęzie nie czepiał, i wsadzwszy czapkę w zanadrze, bo zleciałaby inaczej.

Ile ja tam świętnych okazji do skregienienia karku przepuściłem, ile razy z konia i z koniem padałem, Bóg jeden raczy wiedzieć!

A już, jeżeli dyżur wypadł w czasie bitwy, a raczej bitwa w czasie dyżuru, no to już ostatecznie „adu-Fruziu“. Bo to z jednego brzegu lasu pędz z rozkazem do drugiego, czasem o parę wiorst. Lasem jechać nie można, więc trzeba rwać poleć.

Nieprzyjacieli, widząc pędzącego kawalerzystę, wie doskonale, że on nie po cukierki jedzie. Urządza sobie tedy praktyczne strzelanie do ruchomej tarczy i już po odjechaniu kilkunastu kroków, zaczyna się diabelska muzyka. Kule, jakby ich kto do tego najął, śpiewają, świszczą, warczą, z boku, z tyłu, z przodu, aż pył obłoczkiem się wznosi; wciąż czekasz chwili, kiedy cię która ukąsi. Ciało się kurczy, jakoś małeje i wciąga się w siebie, a z serca płynie do ust: „Kto się w Opiekę“ i „Pod Twoją Obronę“.

Zupełnie co innego w piechocie z karabinem. Naprzód nie do mnie jednego strzelają, a w kompanii zawsze weselej, potem przy nabijaniu, celowaniu i strzelaniu, jakoś się tych kul nie słyszy, chyba, że granat zawyje i pęknie niedaleko, albo kartacz zaświergocą nad głową. Jest przytłumiona wielka satysfakcja że ty muś, ale i ja ciebie,

a będzie, to co komu pisane; a tutaj wszystkie kule z całego świata „rendez vous“ sobie koło mnie naznaczają, a ja nie! Słowem, głupia pozycja w całym znaczeniu tego wyrazu. Na szczęście zwykłe te kule chybają, ale co „Pietra“ napędza, to napędza!

Nareszcie dojeżdża się do miejsca przeznaczenia; oddaje się rozkaz, który zwykle z mnie lub więcej kwasną miną przyjmują, dając się odpisać szkapie i jadać nazad z raportem!

O, czytelniku! Jeżeli ci kiedy przyjdzie być na wojnie, to unikaj konia, blizujących naszywek i pałasza, lecz pakuj się do piechoty. W piechocie, byłeś stantą, już i siedzisz albo leżysz, karabin przetrzasz i spać. Dadzą jeść! dobrze; nie dadzą, a no, niby gorzej, ale jakoś po staremu, pół biedy. A tu, jeżeliś na koniu, szukaj siana, owsa, wody i t. d. A cóż dopiero jeżeli tego wszystkiego braknie? Musisz patrzeć, jak biedne zwierze cierpi i jakby z wymówką, smutnymi oczami na ciebie spogląda.

W czasie dyżuru, to nie tylko człowiek sam, ale i koń ma się z pyszną; tylko co odpasnąć na tyle, że go do owsa można dopuścić, a tu znowu kulbac, siadaj i jedź!

Zato przy wjeździe do miasta, paradowało się obok naczelnika, po lewej ręce, na długość 1/4 konińskiego w tył. Rozumie się, wszystko było oczyszczone, wypucowane, a już o minie niema co i gadać, ale to się zdarzało rzadko, a niedogodności ciągłe.

Wstawialiśmy zwykle przed wschodem słońca, budziła nas ze snu pobudka, następnie kto mógł, i jak mógł, umywał się, potem zwykle stawaliśmy do modlitwy, po której zaraz trąbka uderzała na wymarsz, i ruszaliśmy oddziałami w pochód.

Ta ranna modlitwa ogromnie robiła wrażenie. Tam bowiem każdy się modlił prawdziwie i serdecznie. Tymczasem pierwsze promienie wschodzącego słońca odbijały się w bagnetach i szablach. A jeżeli ta modlitwa odbywała się w czasie święta, przy stosunkowo większym bezpieczeństwie, wtedy na jakiejś wielkiej polance leśnej stawała cała partja w czworobok, w środku ksiądz kapelan i rozwinęli sztandary!

Wtedy to gotowi byliśmy za Wiarę i Ojczyznę zaraz głowy położyć. Po modlitwie, a czasem i odprawionej mszy świętej, śpiewaliśmy zwykle: „Boże, coś Polskę“ i „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Jeżeli dyżur wypadł w czasie postoju, to czasem można się było i zdrzemnąć, ale nie na długo, bo major, który mało i rzadko spał, co chwila gdzieś posyłał: to dla sprawdzenia pikiet, to z rozkazem gaszenia ognia, albo wysłania gdzieś rekonesansu, słowem, znalazłby zajęcie dla dziesięciu takich majorów, jak sam, i dwudziestu takich, jak ja.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Krótkie rady gospodarskie.

WSTĘP.

W każdym gospodarstwie wiejskim, a szczególnie w każdym mniejszym, nader ważnym źródłem dochodu są t. zw. produkty uboczne, jako to: nabiał, drób, jaja, warzywa, i t. d.

Ale pytanie zachodzi, co to są produkty uboczne gospodarstwa wiejskiego?

Ażeby na to pytanie odpowiedzieć powiemu naprzód kilka słów o tak zw. produktach głównych czyli podstawowych każdego gospodarstwa wiejskiego. Otóż produktami głównymi czyli podstawowymi gospodarstwa wiejskiego są wszelkie gatunki zboża, jakoteż ziemniaki oraz inne na łanie uprawiane i z łanu otrzymywane produkty, uważane jeszcze nie tak dawno za główne, omal-że jedyne źródło dochodów rolnika.

Przez produkty uboczne zaś rozumiemy to wszystko, co stało w gospodarstwie na drugim planie, co się uważało za dodatkowe tylko i mało ważne gałęzie przemysłu rolnego jako to: hodowla bydła, nierogacizny, i drobiu, produkcja nabiału i jaj, wreszcie warzywnictwo i sadownictwo.

W ostatnich czasach atoli poglądy na rolnictwo i gospodarstwo wiejskie uległy wielkim i zasadniczym zmianom, wskutek czego dzisiaj już te „uboczne“ produkty gospodarstwa wiejskiego zajęły pierwszorzędne stanowisko, a to szczególnie w krajach, gdzie drobne gospodarstwa wiejskie stoją na bardzo wysokim stopniu rozwoju, jak na przykład Anglia, Belgia, Szwajcaria, Stany Zjednoczone Ameryki Półn. lub Kanada. Tam-to farmerzy, czyli drobnii właściciele ziemscy zajmują się ogromnie tego rodzaju gospodarstwem, a owe uboczne produkty stanowią obecnie główny dochód niejednego.

Wskutek niedostatecznej lub złej komunikacji, wskutek braku kolei żelaznej, trudno jest i niewygodnie dostawać zboże lub ziemiaki do większych miast, gdzieby je korzystnie sprzedać było można; częstokroć odległość od rynku zbytu głównych produktów gospodarstwa wiejskiego tak jest znaczna, że wprost nie opłaca się dostarczanie ich nań, dzięki czemu drobny rolnik musi je zbywać albo w mniejszych, bliżej leżących miasteczkach, albo też kupcom i wszelkiego rodzaju pośrednikom, od których otrzymuje niskie ceny.

Korzystniej tedy jest czy to ziemiaki, czy dajmy na to kukurydzę zamienić na karm dla krów albo wieprzków, i otrzymać pewną ilość masła albo siołniny, które o wiele łatwiej nawet w dalsze strony wysłać dostając dobrą cenę i zarabiając dużo.

Dobry interes, jaki przedstawia wytwarzanie produktów ubocznych, zrozumieć już od dawna drobni rolnicy w krajach o wysokiej kulturze, wskutek czego rolnictwo i wciąż jeszcze rozwijają wytwórczość tych właśnie produktów ubocznych, które w wielu miejscach zajęły naczelną stanowisko w gospodarstwie zapewniając farmerom dobrobyt a nawet zamożność.

Dla tego rodzaju gospodarstwa Parana przedstawia warunki wprost znakomite, szczególnie w sąsiedztwie Kurytyby, Ponta Grossy, Porto União i tak dalej. Geny na wszystkie uboczne produkty gospodarstwa wiejskiego są bardzo wysokie, wskutek czego zapewniają wytwórcy poważne zyski, to też każdy kolonista, któryby się takiej gospodarce przeznaczył lub wyłącznie oddał musi w krótkim czasie dojść do zamożności i dobrobytu.

Tutaj trzeba zaznaczyć, że hodowla krów i nierogacizny pozwala nie tylko produkować masło i siołninę, ale nadto dostarczając znaczną ilość obornika jakoteż nawozu świńskiego daje możliwość gnojenia pól ornych, które też stają się urodzajniejsze dając większy i lepszy plon a więc nagradzając ofiicję włożony w ich uprawę trud rolnika.

Niejednego kolonistę mogłoby odstraszyć od takiej gospodarki przekonanie, że mu to przysporzy za wiele roboty, że sobie nie da rady. Otóż obawa ta jest niesłuszna, ponieważ tego rodzaju gospodarca, która nie wymaga ani szczególnych wiadomości, ani też wielkiej siły, może być prowadzona przez żony i córki kolonistów, których po-

moc w tym razie jest nieoceniona. Wszak zawsze można bez uszczerbku dla zajęć domowych poświęcić gospodarstwu kilka godzin rannych, jaką godzinę po południu, oraz tyleż samo wieczorem, co najzupełniej wystarczy a nie przeszkodzi w zajęciach domowych, gotowaniu, praniu, prasowaniu i tak dalej.

Z powyższego okazuje się więc, że wytwarzanie produktów ubocznych gospodarstwa wiejskiego jest zupełnie możliwe, bardzo pożyteczne, i nie pociągające zbyt wielkich wysiłków. Większość ludzi, zwłaszcza niedawno z kraju przybyłych, posiada dość doświadczenia w tego rodzaju gospodarce, wskutek czego może się oddać z powodzeniem tym zajęciom przemysłu rolnego.

W następnych numerach podamy kilka rad praktycznych dotyczących tych właśnie różnych gałęzi drobnego przemysłu rolnego dla użytku kolonistów polskich w Paranie.

Jan Grochowalski.

Tomasz P. Bigg-Withers.

Trzy lata w Paranie.

(Dalszy ciąg.)

Wszedłszy do małej drobnej chatki a właściwie do szalasu, znaleźliśmy się w małym sklepiek zaopatrzonemu dokoła ścian w półki, na których znajdowały się najosobliwszego rodzaju artykuły jak drewniane trzewiki, ostrogi o czterociałowych kółkach w średnicy; noże rozmaite, zgola nienazanych w krajach cywilizowanych; komplet zakurzonych butelek, które zawierały jakieś czerwone, żółte i białe proszki; popelane i brudne naczynia gliniane; paczka zardzewiałych osęków; wreszcie stos pudełek od sardynek; te ostatnie ze sztuką kolorowego płóciaka o bardzo brudnym brzegu zapchanego gdzieś do kąta, jakoteż z pękiem blaszanych kubków i dzbanków, zwisających z sufitu, uzupełniali cały skład „hotelu”, który nie był faktycznie niczym innym jak wendą trzeciego rzędu, uważaną przez tropicjów i woźniców za wygodny odpoczynek w połowie drogi pomiędzy Antoniną a Kurytybą.

Zapytaliśmy właściciela zakładu, ordynarnego Niemca, czym mógłby nam służyć. Okazało się, że nie mógł dać nam innego, jak tylko wyżej wspomnia-

ne sardynki jakoteż po kawaku czarnego chleba. Serca nam potrochwały wobec takiej perspektywy. Właściciel widząc nasze przynębanie ulitował się nad nami, i natychmiast zniknął a wkrótce znowu powrócił ciągnąc za sobą olbrzymią ćwiartkę wolowiny ogromnie brudną. Te był gotów ofiarować nam o ile zechcemy ja sobie sami ugotować, objaśniając równocześnie, że na zewnątrz znajduje się rancho czyli chatupka, gdzie można rozpalic ogień.

Z radością przyjęliśmy tę ofertę mając więcej na myśli naszych ludzi, z których większość pozostała jeszcze poza nami przy wozach, i którzy niewątpliwie przyjdą porządnie zgłodniałi, niżeli w zamiarze uczestniczenia samym w tej uczcie. Byliśmy zannadto znuzeni na to, aby czekać na obiad i gotowanie mięsa, to też po półknieju chleba z sardynkami poukładaliśmy się do snu jedni na stole, drudzy między skórami wolowinami na podłodze (albo raczej na gołej ziemi); zaledwie kilku było tak szczęśliwych, że dostało łóżka zasłane krowimi skórami, pociętymi w pasy, i pokrytymi siłowiem zamiast materaców. Faber i ja otrzymaliśmy jedno takie łóżko dla nas ohydów, to też położyliśmy się na nim zaraz bez rozbiezania się nakrywając się jak można było najlepiej sztywną skórą wolową, którą nie podobna było obetknąć się, i tak przepaliśmy spokojnie aż do rana.

Nigdy ani przedtem ani potem nie spędziłem nocy lepiej, niżeli na szczycie przełęczy nazywającej się „Graciosa”.

Następnego ranka wszedłszy z chaty ujęliśmy trasę po ohydnych stronach drogi pokrytą szronem. Wielu z nas miało, że na długą czasę pozostawilo za sobą szrony i mrozy; wyznając otwarcie, że sam podzielałem to złudzenie.

Znajdowaliśmy się już poza strefą tropikalną a chociaż zaledwie poprzedniego dnia byliśmy jeszcze w krainie drzew pomarańczowych i palmowych, bananów i kawy, teraz ataczali nas olbrzymie sosny, które zdawały się mogły rosnąć jedynie w szerokości geograficznej Baltyku. Od wczoraj weszliśmy w zupełnie odmienną krainę życia wzniosłszy się na 3000 stóp ponad Antoninę, dzięki czemu-też cały klimat stał się zupełnie odmienny.

Nie mając wielkiej nadziei dostania śniadania w miejscu, w którym znajdowaliśmy się, Curling, Faber i ja ruszyliśmy o brzasku dnia do najbliższej stacji, która o ile mogliśmy się dowie-

Adres Redakcji i administracji:

„NIWA“

Curitiba, rua Ebano Pereira, Nr. 20.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki od godz. 1. do 3. pop.

Prenumerata wynosi rocznie \$8000

Pojedynczy numer kosztuje 200 rs.

Prenumęte przyjmuje w Kurytybie: Wiktor Stachoń, rua Commendador Araujo, Nr. 2. Tamże sprzedaje pojedynczych numerów.

dzień, leżała o trzy mile dalej. Rozkośna świeżość powietrza przypominała mi bardzo jeden z tych jasných ranków październikowych, które miewamy czasami w Anglii. Idąc tak przed siebie mieliśmy wrażenie wdychania samej esencji życia. Wszystko, co nas otaczało, zdawało się uczestniczyć w tej radości życia. Lasy sosnowe roły się od wszelkiego rodzaju ptaactwa, głównie od dzięciołów i susek. Najpospolitszym był gatunek złotego dzięcioła o czarnych plamach, mniej więcej wielkości drozda, który jakkolwiek najwyraźniej był rytelnym dzięciołem, o czym dostatecznie świadczył wystrzępiony ogon, spotykał się częściej małmi stadkami na trawiastych wyrąbaniskach leśnych po obrywkach stronach drogi raczej, niżeli na drzewach. Ptaki te były zachęcające tłuste, to też zastawiliśmy kilka sztuk z zamiarem ugostwienia ich na śniadanie, gdyby następny przystanek okazał się równie jałowym jak poprzedni. Inny gatunek dzięcioła nieco większego o brunatnym upierzeniu i wspaniałym szkarłatnym czubie naraził nas na poręczną gonitwę, nim się nam udało jedną sztukę upolować. Ptak ten posiada zwycaje samotnika i odułka i trawi bodaj całe swe życie na wdrapywaniu się w górę po pniach sosnowych jakoteż na fruwaniu z jednego na drugi. Jest bardzo płochoły i ostrożny, a uderzony jakimś słabym nawet dźwiękiem, lub podejrzując jakiegokolwiek niebezpieczeństwo, odstaje od pnia zupełnie sztywny i nieruchomy z czubem wzniesionym i głową dobrze w tył cofniętą, nasłuchując uważnie; najslabsze ponownie się szmeru lub odgłosu wysłarza, żeby natychmiast odlatywał, a

już po chwili głośne pukanie odzywa się znowu gdzieś indziej w lesie. Nigdy nie udało mi się dostrzec tego ptaka na innym drzewie, niżeli na sosnie, i jestem przekonany, że niepodobna ich znaleźć nigdzie indziej jak tylko w lesie sosnowym.

Miejscami, kiedy droga przebiegała przez jakieś obszerniejsze wyrąbanisko, mogliśmy dostrzec nieco więcej z otaczającej nas okolicy.

Oczom naszym przedstawiała się rozległa falista płaszczyna, całkowicie niemal pokryta ciemno-zielenną wierzchołkami sosen, porzecznaną we wszystkich kierunkach małemi dolinkami i kotłami, w których wszędzie zapewne sączyły się strumienia świeżej ożywej wody. Później przekonaliśmy się, że jedną z cech tego kraju jest właśnie obfitość wody, dająca się zastosoować w dowolnych rozmiarach jako siła motoryczna do poruszania maszyn.

Obok sosny spostrzegliśmy zaledwie niewiele innych drzew, dochodzących do jakiejś takiej wysokości. Mnóstwo sosen posiadało olbrzymie rozmiary, mierząc u podstawy do 20 i 22 stóp obwodu, i od 120 do 140 stóp wysokości, wznosząc się całkiem prostopadle i pozbawione gałęzi aż na wysokości kilku stóp przed samym wierzchołkiem, gdzie dopiero tworzyły płaską szeroką koronę o średnicy 35 do 40 stóp. Z oddalenia ogólny widok był bardzo osobliwy, las bowiem czynił wrażenie zbiorowiska olbrzymich gór. Drzew tych, stanowiących władców tych okolic leśnych, używa się do wszelkiego rodzaju wyrobów.

Tłom. W. Szukiewicz. (D. c. n.)

— Z POLSKI. —

Z Poznańskiego.

O młode pokolenie. — Projekty nauczycieli pruskich. Pedagogi W. German i G. Lange. — Niemieckie Tow. opiekuncze. — Katolickie Tow. młodzieńcze. Rządka uroczystość. — Zjazd w Pleszewie. — Wiryta party aorykacyjnej w Poznaniem

Od roku 1872 datują się dążności germanizacyjne, stosowane w szkole pruskiej i po za nią do młodzieży polskiej w celu odniedrania jej języka rodzimego i poczucia odrębności narodowej. W miarę pogłębiania się tych wysiłków, które niemal co rok coraz szersze zakreskają koła, szkoła pruska traci właściwy swój charakter wychowawczy, a zamienia się w instytucję polityczną, której kierownicy przeistaczają się coraz wyraźniej w urzędni-

ków czy podoficerów pruskich, a powierzona ich opiece nieszczęśliwa działość polska w rekrutów, tresowanych dorazem środkami na patryjotów niemieckich.

Wynik tej czterdziestoletniej walki o młode pokolenie nie zadowala jej przywódców. Obsadzenie wszystkich posad nauczycielskich w polskich dzielnicach niemcami, którym pozostaje za zasługę i nagradza nieznajomość języka tubylczego, usunięcie duchowieństwa katolickiego z dozoru szkolnego i powierzenie tej misji urzędnikom protestantom, wcielanie uczniów polskich i katolików do zakładów ewangelickich i oddawanie ich opiece nauczycieli obcego wyznania, wreszcie obchody patryjotyczne poza szkołą o charakterze niemieckim i protestanckim i wszystkie organizacje dla dorastającej młodzieży, jak »Jugendvereine«, »Jungendestschlandy« i podobne »Verbände« — nie odebrały dotychczas młodym pokoleniu polskiemu jego narodowości.

Statystyka pruska stwierdza, że uczniowie polscy nie germanizują się, lecz skutkiem stosowanych do nich środków tepieją umysłowo, wykazują brak wiadomości, potrzebnych w życiu praktycznym i deczejaj moralnie. Mimo uznania zgubności systemu, żadna nie wynika z tego zmiany, przeciwnie, władze nie szczędzą pochwał i nagród pedagogom za pozory wynaradawiania młodego pokolenia. Tym zaś nie boli etyczny upadek powierzonych sobie młodzieży, ich gniewa raczej usławianie się po wyjściu ze szkoły z pod wpływu niemieckich.

I wtedy w głowach służalców rządu a tyranach młodego pokolenia rodzą się pomysły, które zdumiewają swym cynizmem i przerażają swą brutalnością. W broszurze »Z kreśleniem wschodnich« ukryty pod pseudonimem W. German, nauczyciel pruski, skarży się za tym na »zbyt miękkie traktowanie w szkole dzieł polskich.« »Nauczyciele mają być zerkwać z dotychczasową słabością, występować wojowniczo i odznaczać się ciętością, bo polak tylko przed srogim panem idzie. Szkoła winna być wolna od lekkich i niewieściich skarg, odznaczać się zaś męską, zdecydowaną niemieckością, inaczej szkolnictwo wschodniopruskie nie przygotuje dobrowolnego zlania się polaków z niemcami. Za mało jest urzędników na kresach o wojowniczej naturze i wyzywającej postawie, którzy zapewnią niemieckie panowanie.

Kij w rękę nauczyciela, który wywołał kwestię wzmroską i rodmuchal strąk szkolny, jest więc — zdaniem wymienionego kryzaka — zbyt słabym argumentem germanizacji. Zatył może turtury, bron sieczna i palna?

Tego samego zdania jest rycerz z otwartą przybicia, redaktor »Poznańskiego gazety nauczycielskiej«, G. Lange, poza tym także pedagog w jednej z poznańskich szkół średnich. Pochwała on bez zastrzeżeń projektowane przez Germana środki wojowniczo, o ile że: »bronia duchowa (i) rozstrzygnięta będzie walka narodowa na kresach. Szkoła ma w tym głównie zadanie do spełnienia.

Srogie i surowe traktowanie dzieł polskich, katowanie ich wymyślonemi środkami i przesławianie rairowane ma po czterdziestu latach pedagogiki pruskiej ratować ją od bankructwa. Zład już krok tylko do projektu do-

konywania wiweseckiej w celu wydzierania konywki serca i wkładania na to miejsce pruskiego! Już to Prusy ostro kroczą po drogach kultury — jak zapewnia sam Wilhelm II-gi.

Szkola pruska w tego rodzaju dzikich porachach swych kierowników odkrywa prawdziwy swój charakter. Nietylko rodzice, lecz całe społeczeństwo powinno, mimo znanych u trudnień i przeszkód, zająć się opieką młodego pokolenia i ratować co się da, ratować przyszłość swoją!

Wóz tryumfalny Sobieskiego.

Pisma niemieckie donoszą, że na Pomorzu, niedaleko okolicy, w której odbywały się nie dawno manewry 17-go korpusu armji pruskiej, leży niepozorna wioska Radatz. Znajduje się tam wóz tryumfalny Jana Sobieskiego, ogromny turkowi, który mu niedgdy o-fiarował wdzięczny Wiedeń. Dziwnym zbiegiem okoliczności rzadki ten okaz historyczny dostał się do zapadłego kąca pomorskiego. Węhiłul nie stoi jednak bez użytku w przybytku bożym, lecz od wielu, wielu lat służy małej gminie za ambonę. Za skromnym ołtarzem wznosi się wóz tryumfalny, przerobiony na ambonę, z której pastor miejscowy istotnie co niedzielę wygłasza kazania. Wspomniany ołtarz zawiera kronikę ambony, która o pochodzeniu zabytu daje szczegóły następujące: „Wóz tryumfalny znajduje się już 150 lat przeszło w kościele w Raddatus. Spadkobiercy króla Jana III-go zabrali wóz, reprezentujący wartość 3000 dukatów, do swoich dóbr na Śląsku. W pierwszej wojnie śląskiej zajął go dobra, a z nim wóz, wojska pruskie pod dowództwem generała Kleista z Raddatus. Fryderyk II-gi dowiedział się o „zdobyciu“ wozu tryumfalnego i zamierzał zabrać go do Berlina, gdzie miał ozdobić arse-nal. General jednak prosił króla, żeby mu pozwolił zabrać wóz do Raddatus i przerobić go tam na ambonę. Fryderyk nie śmiał od-mówić i takim sposobem wóz, zamiast do Berlina, powędrował do wioski pomorskiej“.

Rzeczony wóz zbudowany jest według wzorów rzymskich wozów tryumfalnych. Baldachin, spoczywający na czterech kolumnach, wzniesiony jest ponad siedzeniem dla tryum-fatora. Baldachin umieszczono na stropie kościoła. Pod nim znajdują się słowa: „Cursus triumphalis Johannis Sobieski, regis Polono-rum“; niżej herb Sobieskich i orzeł polski z inicjałami J. S. R. P. Całość otoczona jest zdobną bronią turecką i innymi trofeami. Bogate płaskorzeźby wozu są złoczone. Anio-łowie, grający na różnych instrumentach, po-stacie alegoryczne i brzo najrozmaitszych ga-tunków składa się na przyozdobienie tej nie-zwykłej ambony, jakiej dygłoby trudno chyba znaleźć w całym świecie.

Dla ścisłości nadmieniamy, że już przed kilku laty prasa polska wspominała o istnie-niu wozu Sobieskiego w Raddatus. Obecnie szczegóły jednak są dokładniejsze od poprze-dnich.



WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

Zamach marynarzy na cara?

W prasie londyńskiej pojawiła się wiadomość z Odessy, że w Sebastopolu aresztowa-no 16 marynarzy z załogi pancernika „Iwan Ziatost“, którzy chcieli porwać cara wraz z rodziną i zmusić go do abdykacji. Podezas aresztowania tych marynarzy przyszło do bójki, podezas której 4 z nich zostało zastrze-lonych. Dziesięciu zaś zostało przez sąd wo-jenny skazanym na śmierć.

Jak słychać, spiskowcy mieli zamiar zatrzy-mać okręt carski „Sztandart“ na drodze z Jalty do Sebastopola, zabrać cara wraz z ro-dziną do niewoli, i wydobywszy od niego akt abdykacji, ogłosić republikę.

Gdyby ten zamiar był się uł, gdyby ten pierwszy krok został szczególnie spełniony, miał wybuchnąć bunt na okrętach na Morzu Północnym. Załoga tej floty miała wymor-do-wać oficerów i skierować działa na Kron-stadt.

Spisek spełnił na niczym z powodu zdrady jednego ze spiskowców.

Załoga sebastopolska otrzymała surowy na-kaz utrzymania całego zajęcia w najwięk-szej tajemnicy.

Czego już nie kradną kruki rosyjskie?

Sledztwo w sprawie nadużyć i systematycznych kradzieży na rzadowych kolejach Na-dwiślańskich wykazało, iż kradziono tam na-wet hydło, przewożone koleją Nadwiślańską.

Okazało się, iż czynnikami współpracowni-kami bandy byli konduktorzy kolejowej, któ-rzy podczas biegu pociągów z narażeniem życia kradli się przez dachy wagonów i, trawliwszy tą drogą do właściwego wagonu, otwierali go, poczym dopiero dostawali się do wagonów. Pozostawała do spełnienia naj-trudniejszą częścią zadania: wyrzucenie z wa-gonów najbardziej wartościowych sztuk by-dła; dokonywano tego na skrajach, gdzie pociąg zwalniał biegu; tu oczekiwali specja-lni odbieracze, uprowadzając następnie za-brawione hydło. Do bandy tej należało 25 u-cześników, którzy w ciągu nader krótkiego czasu dokonali czterdziestu poważnych kra-dzieży.

Strejk polskich robotników z Królestwa w Pruszech Wschodnich.

Na folwarku Althof (Prusy Wschodnie) za-strajkowało 30 polskich robotników z „Kro-lestwa. Właściciel folwarku zamiast uwzględ-nić życzenia robotników, zagroził im w połowie żniw wydaleniem za granicę. Ludzie ci się z tej przyczyny bardzo oburzyli. Wła-szciciel folwarku przywołał sobie zandarm a tenże wezwał robotników do podjęcia pracy. Z powodu, że robotnicy pracy podjąć nie chcieli a jedna z robotnic stawiała opór wła-dzy, przyczem jej reszta robotników poma-gała, użył zandarm swej broni i rozprędił wzburzonych ludzi. Wspominaną robotnicę przyaresztowano jako podburzicielkę, pięciu robotników odstawiono do granicy a reszta podjęła pracę.

ROZMAITOŚCI.

Skąd pochodzą nazwy pięciu części świata.

Jak wiadomo, nowy świat otrzymał swą nazwę od Florentczyka Ameriga Vespucci. Ta nazwa została nadana dopiero w siedmna-stym wieku. Pierwotnie nazywano Amerykę „Nową Hiszpanią“, dopiero Marcin Waldsee Muller postawił wniosek ochrzczenia jej od imienia Vespucciego. Na część Kolumbia je-den ze stanów nazwano Kolumbią. Nazwa Europy pochodzi od imienia córki króla Fe-nician — Agmora, wykradzionej przez Jowi-sza. Usprawiedliwia to miano podobieństwo naszej części świata do postaci kobiecej: pół-wypięc pirenieski tworzy jakoby głowę, pań-stwo niemieckie tułów, zaś Rosja — szatę. Hiszpania stwierdza, że Europę nazywano w starożytności krajem Zachodzącego słońca, zaś nazwą Europy określano tylko wybrzeża Hellady i Tesalii. Kolebką ludzkości — Azja, została tak nazwana od słowa asyryjskiego acu (wschód słońca), które w ustach greckich otrzymało brzmienie: Asia. Afryka zawdzięcza swe miano plemieniu Afryk. Australia otrzy-mała nazwę ogólną dla swych wysp w wieku piętnastym. Ta nazwa przekłada się: kraj południowy.

Współczesna prasa polska.

Według tymczasowych obliczeń p. Jarkow-skiego, redaktora wydawanego w Berlinie „Wykazu prasy polskiej“, ogólna liczba wy-chodzących w roku bieżącym na całym świe-cie dzienników i gazet oraz czasopism po-lskich wynosi przeszło 1050, z których 950 stanowią pisma samoisiste a pozostałe 100 — pisma dodatkowe.

Dzienników i gazet, tj. pism codziennych i wychodzących po kilka razy w tygodniu, oraz gazet tygodniowych jest ogółem 175. Resztę pism stanowią tygodniki, dwutygodniki i pół-miesięczniki, miesięczniki, kwartalniki i t. d.

Z dzienników i gazet wychodzi w Krole-stwie, na Litwie i Cesarstwie 44, w Galicji i w Austrii 51, w zarządzie pruskim i w cesar-stwie niemieckim 43, a w Ameryce 37.

Katakлизmy na Jowiszu.

Około godz. 10 wieczorem w Europie ukazuje się na południowej części nieba gwiazda wspaniała, 20 razy jaśniejsza od gwiazd pierwszej wielkości. To król planet, Jowisz, cięższy od wszystkich planet systemu słonecznego, razem wziętych, a 110 razy cięższy od naszej małej ziemi. Na tym olbrzymim, dalkim świecie, odbywają się teraz straszli-we kataklizmy, wobec których potop ziemski, najśmielsze trzęsienia ziemi i największe wy-buchy wulkanów są dziećmiami zabawkami. Astronomowie dowiedzieli się o tem ze zmian, jakie od roku zachodzą na powierzchni pla-nejety. Jowisz, widziany nawet przez niewielką lunetę, wydaje się otoczony przez szereg pasów białych, równoległych do równika. Są to długie pasma, jakby obłoków, które krążą dokoła planety ze zmienną szybkością i wciąż zmieniają kształty i barwy. Ruchy tych pasm naprowadziły uczonych na hipotezę, że po-

wierzchnia Jowisza nie jest jeszcze stałą, ale płynną i że mamy tu do czynienia z jedną z najpiewniejszych form tworzenia się światów dzięki siłom, idącym z wnętrza planety.

Jeszcze większą osobliwość, która powstała na Jowiszu, jest wielka plama czerwona na jego powierzchni. Plama ta leży ponad równikiem, na półkuli północnej, jest szeroka na 14,000 kilometrów, a długa na 41,000 kilometrów. Astronomowie przypuszczają, że ta plama, o stałych kształtach, większa od powierzchni całej ziemi, jest tworzącym się na Jowiszu kontynentem, rodzajem olbrzymiej narosły, skryształizowanej na płynnej powierzchni planety i płynącej po niej na kształt tratwy. Otóż owa plama, mająca dotychczas na Jowiszu mniej więcej stałe siedlisko, od roku zaczęła się ruszać, zmieniać miejsce, z wznoszącą się szybkością posuwając się na zachód. Według obliczeń astronoma francuskiego, Philippa, robi ona około 100 kilometrów dziennie. Olbrzymi ład, wielkości naszej ziemi, płynie po płynnej powierzchni Jowisza z szybkością 3,000 kilometrów miesięcznie! Dokąd? Z jakiego powodu? Co za straszliwe kataklizmy wewnątrz Jowisza są tej podróży ogromnego ładu powodem? Nauka nie znalazła jeszcze na te pytania odpowiedzi. Na Jowiszu panuje chaos twórczy. Jowisz otacza 8 księżyców, z których 3 odkryto dopiero w ostatnich latach. Astronomowie z natężoną uwagą obserwują kataklizmy jowiszowe. Może będą świadkami odwracania się od powierzchni planety nowego, największego księżycy?

Austrii. Z tego względu Serbja ekonomicznie zależna jest zupełnie od potężnego północnego sąsiada. Wojsko na stopie wojennej liczy do 300 tysięcy. Stosunki wewnętrzne Serbji są dość opłakane. Oświata ludu znajduje się na bardzo niskim stopniu; rozpozyciowanie oficerów i inteligencji jest przyczyną, że życie wewnętrzne kraju cechuje niepewność i niestalość. Finanse w stanie bardzo nieświetlnym. Zadłużenie Serbji jest półtora raza większe od dwa razy większej i ludniejszej Bułgarii. Po wcieleniu Bośni i Hercegowiny do Austro-Węgry w r. 1908, kiedy to o mało do wojny nie doszło z tego powodu pomiędzy Austrią i Serbią, ta ostatnia widzi możliwość zagrożenia swych posiadłości jedynie kosztem Turcji. Stąd jej pretensje do sąsiednich okręgów macedońskich, zamieszkałych przez ludność używającą języka serbskiego.

PROJEKT NOWEJ KOLEJI ŻELAZNEJ.

Parana cierpi od tej pory na bardzo dotkliwy brak dobrej i wygodnej a taniej komunikacji, to też każda nowa koncesja na kolej żelazną jest ważnym wypadkiem, który zostaje przyjęty przez wszystkich obywateli kraju bardzo życzliwie.

Inżynier Dr. Ferreira Correia podpisał w Sekretarjacie Robót Publicznych kontrakt czyli umowę na zbudowanie kolei żelaznej pomiędzy Guarapuawą a Foz do Iguaçu na rzece Paranie.

Po wykonczeniu zarówno tej kolei, jakoteż przedłużenia drogi żelaznej Estrada de Ferro Parana, idącej z Ponta Grossy do Guarapuawy, już przestudowanej i zaczynającej się budować, Parana zostanie przecięta koleją żelazną od wschodu na zachód na przestrzeni 1,050 do 1,100 km., łącząc port Paranaagua z żegluga na rzece Paranie, która ze swej strony znowu łącząc przy pomocy dróg wodnych nasz stan z Paragwajem, Urugwajem i Argentyną.

Kolej żelazna, na którą otrzymał koncesję inż. Ferreira Correia, sięgnie dla portu w Paranaagua cały handel bogatej okolicy rozległej komarki gwarapuawskiej, przecinając nadto pas nadający się do kolonizacji ziemi, stanowiącej płaskowyż i rozdział wodny rzek Iguaçu oraz Piquiry, ziemi obfitują-

cej w wielkie lasy pinjorowe i herbowe, w dobrą glebę i wyborne pastwiska.

Po zbudowaniu tej drogi żelaznej będzie mógł być urzeczywistniony olbrzymi plan obecnego prezydenta stanu, plan pozakładania wielkich kolonii liczących 70% rodzin cudzoziemskich, a tylko 30% tubylców, do których niewątpliwie zaliczają się też synowie kolonistów już w Paranie urodzonych.

Kolonia ta liczy około dziesięć tysięcy hektarów, na których można розміścić wygodnie trzydzieści sześć tysięcy rodzin rolniczych na pasie ziemi, wynoszącym 15 kilometrów po obydwóch stronach toru kolejowego.

Inż. Correia ma ośmioletni termin do wykonania tej długiej i ważnej linii kolejowej, to też rozpoczął już rokovania z pewną wielką firmą kapitałową angielską w celu przeprowadzenia przy jej pomocy budowy.

Zwracamy na to uwagę naszych przedsiębiorców jakoteż szukających dobrej ziemi dla siebie samych i swych rodzin kolonistów polskich.

ODEZWIA.

Celem opracowania statystyki rozwoju szkolnictwa polskiego w Brazylii T-wo Szkoły Ludowej w Brazylii uprasza niniejszym wszystkie towarzystwa oświatowe, zakony polskie i p. p. nauczycieli tudzież wszystkich tych, którym sprawa oświaty ludowej leży na sercu, by najdalej do 1. Stycznia 1913 r. nadesłali pod adresem T. S. L., ulica Travessa da Ordem (Assunguy) Nr. 44 — Curitiba krótkie odpowiedzi na następujące pytania:

1. Jak się nazywa miejscowość, w której znajduje się szkoła polska?
2. Kto ją utrzymuje? (Zakonnice czy polskie T-wo Oświatowe)?
3. Jeżeli towarzystwo, to jak się ono nazywa i ilu liczy członków?
4. Kiedy szkoła została założona, względnie ile już lat istnieje bez przerwy?
5. Ile dzieci uczęszcza obecnie do szkoły; ilu chłopców, a ile dziewcząt?
6. Ile wynosi miesięczna opłata od dziecka?
7. Jak się nazywa nauczyciel — nauczycielka?
8. Jakie wynagrodzenie pobiera nauczyciel, ile w gotówce a ile w naturze?

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

SERBIA.

Granice: od północy i zachodu — Austro-Węgry, od zachodu i południa — Turcja, od wschodu — Bułgaria. Obszar 48 303 km. kw.; ludność — 2 miliony 900 tysięcy serbów, wyznania wschodnio-greckiego, mówiących językiem serbskim.

Serbja od czasu wojny rosyjsko-tureckiej stanowi królestwo niezależne, konstytucyjne z jedną izbą posłów (skupsztna). Panowali w niej Obrenowicze, z których Milan pozostawił po sobie smutną pamięć hulaki, bez odrobinki uczuć patriotycznych, kupującą swemi wpływami, stosunkami, koroną i wogóle, czym się dało. Syn jego Aleksander skończył tragicznie zamordowany wraz z żoną swą Dragą w bezczyny sposób oraz spiskowców dworaków i oficerów w roku 1903. Korona przeszła w ręce Katagieorgiewiczów w osobie Piotra, który zajmuje tron serbski do chwili obcej.

Stolicą kraju Belgrad nad Dunajem.

Serbja jest to kraj rolniczy, którego główne źródło dochodu stanowi hodowla trzody chlewnej, mającej zbyt w

9. Czy budynek szkolny służy wyłącznie do celów naukowych, czy jest zarazem miejscem zebrania i zabaw?

Odnosnie do szkół utrzymywanych przez zakony polskie wystarczą odpowiedzi na pytania pod 1. 2. 3. 4. 5 i 6.

Wszyscy ci, którzy nadesłali odpowiedzi na powyższe pytania, otrzymają bezpłatnie sprawozdanie o rozwoju szkolnictwa polskiego w Brazylii.

ZARZĄD T-wa Szkół Lud. w Br.
Kurytyba dnia 23 października 1912 r.

„Biszki“.

Nie masz takiej gry na świecie,
Co się „Biszkom“ równać śmie,
Bo za miła, jak ci pójdzie,
Masz tych milów kopy dwie.

Korzystać płynie jeszcze druga
Obok tego wierząc mi,
Bo się uczysz zoologii,
W „biszki“ używając gry.

Raz królewski lew wygrywa,
Co to grzywe ma jak koń,
To znów małpa, której noga
Jest, jak nasza ludzka dłoń.

Pawia innym razem ześle
Na szczęśliwców błogi los
Lub poczdwy, długonosy
Słoń ci napcha pełen troz.

W snach, jak w ulegalkach zgola
Przebierając, poznasz w lot,
Czy ma wypaść niedźwiedź srogi,
Czy też wyjdzie chytry kot.

Wszystkie zwierząt zgłębiaś wady,
Wszystkie ich zalety znasz;
Jednem słowem grubą wiedzę,
Jak profesor jaki masz.

Tylko jednej rzeczy trudno
Się nauczyć w pięknej grze:
Oszczędności, to też każdy,
Co gra w „biszki“, głodem mrze.

ЗГЦБН.

Marianna Szewczyk zgubiła pasport rosyjski i 5 metryk (jedną służną i cztery metryki chrztu). Łaskawy znalazca zechce zwrócić pod adresem:

Rua 13 de Maio Nr. 131.

Pol. T-wo „Oświata“ w Ponta Grossie

Poszukuje rutynowanego NAUCZYCIELA - POLAKA

władającego poprawnie językiem portugalskim.

Posada do objęcia z dniem 1-go Stycznia 1913 roku.

Oferty nieuwzględnione pozostaną bez odpowiedzi.

Adres dla zgłoszeń pisemnych:

SOCIEDADE POLACA „OŚWIATA“
em Ponta Grossa Caixa postal 90,
lub Redakcja „NIWY“.

? Zapytanie

Z dniem 15 października b. r. zostało otworzone w Kuritibie
przy PRAÇA OSORIO Nr. 16.

„BIURO INFORMACJI I POSREDNICTWA“

DŁA

Pracodawców i szukających pracy we wszystkich rodzajach zajęć jako to
w handlu, rzemiośle, służbie domowej, i t. d.

Dla kupna i sprzedaży domów, sklepów (wend), placów budowlanych, lotów, szaków, fazend, mebli, i wszelkich innych przedmiotów.

Dla wynajmu mieszkań i t. d.

Posrednictwo przy zawarciu związków małżeńskich. (Co się tyczy tego ostatniego najściślejza dyskrejacja).

SUMIENNA I SZYBKA OBSŁUGA!

Z biurem można się porozumiewać ustnie i piśmiennie w języku portugalskim, niemieckim, polskim i ruskim.

Biuro otwarte od 7—12 przed południem i od 2—6 po południu w dni powszednie.

➡➡➡ Postęp nie zna zastoju ——— kroczy naprzód! ——— ➡➡➡

We wszystkich kulturalnych krajach tak starego jak i nowego świata istnieją już od dawna prawie w każdym mieście i miasteczku takie biura i ludność uważa je za niezbędne, a posługując się nimi oszczędza czas i pieniądze!

Korzystajmy przeto i my z tej sposobności i kto tylko potrzebuje jakiej informacji niech udaje się do wyżej wspomnianego biura!

Zarząd.



AUSTRO-AMERICANA.



Szybka, wygodna i tania komunikacja pomiędzy Brazylią a Europą. Wszelkich wyjaśnień udziela główny przedstawiciel w Santosie ROMBAUER, jakoteż WIKTOR STACHON, Coritiba — Parana — Brazil. Rua Commendador Araújo, Nr. 2.

Bilet trzeciej klasy z portu Santos do którejkolwiek miejscowości w całej Austrii albo Rosji, a więc cała podróż morzem i lądem, okrętem i koleją, kosztuje tylko Rs. 95\$000.

Wychodzą z Santos :

Przybywają do Tryjestu

| | |
|-------------------|-----------------|
| OCEANIA | 1. października |
| Francesca | 16. |
| K. FRANZ JOSEF I. | 20. |
| Columbia | 13. listopada |
| Sofia Hohenberg | 27. |
| Atlanta | 11. grudnia |
| ARGENTINA | 19. |
| Francesca | 8. stycznia |
| LAURA | 16. |

| | |
|-------------------|------------------|
| OCEANIA | 21. października |
| Francesca | 8. listopada |
| K. FRANZ JOSEF I. | 5. |
| Columbia | 6. grudnia |
| Sofia Hohenberg | 20. |
| Atlanta | 3. stycznia |
| ARGENTINA | 8. |
| Francesca | 31. |
| LAURA | 5. lutego. |

WIKTOR STACHON

CORITIBA — PARANA — BRAZIL

rua Commendador Araújo nr. 2.

Jedyny, najtańszy i najlepszy sklep polski w Kurytybie poleca: towary lokciowe, białe, białą męską i damską, obuwie z najlepszej fabryki krajowej, kapelusze filcowe i słonkowe, krawaty, mydła, perfumy.

Dr. S. Kossobudzki

przyjmuje od 1. do 4. po poł.
w aptece Carrano przy ulicy
Marechal Deodoro Nr. 34.

Mieszkanie — ul. Emano Pereira
Nr. 20. Telefon 243.

Jedyny polski mistrzowski Zakład Zegar- w Kurytybie

przez placu Tiradentes Nr. 47.

Wszelkie roboty zegarmistrzowskie i rytmiczne wykonuje starannie i po cenach konkurencyjnych. Jako specjalność polecam pęsetonki i obrętki szlufce z napinaniem.

Z poważaniem

ANTONI WOLIŃSKI.

Apteka Carrano & Ferreira

Kurytyba

ul. Marechal Deodoro Nr. 34.

zaopatrzona we wszelkie środki lecznicze, załatwia recepty o każdej porze dnia i nocy, wyrabia i poleca PETTORAL PARANAENSE, stosowany w kaszlu, astmie, nieżyście, oskrzeli oraz innych chorobach płuc. — Płaćka 2. mila.

Nabywać można w każdej aptece.

HASŁA „NIWY“.

Kupa, bracie daj do celu
W zgodzie i miłości!
Sam nie działaś, działa wielu
Dla dobra ludzkości.

Daj nam los pochodnię w ręce,
Co się poleka duszą zwie,
Czy w weselu, czy też w smęce,
Światło nam ożywcze śle.
Dbajmy by nie zgasa,
To są „Niwy“ hasła.

Robert Mikoszewski.

GABINET DENYSTYCZNY.

Przyjścia od 9. godz. rano do 4. pop.

Plac Osorio Nr. 1.